

Edmund Bieder: List z Zakopanego

W numerze „Teologii Politycznej Co Tydzień” poświęconym Tatom nie może zabraknąć poezji. Zachęcamy do przeczytania wiersza Edmunda Biedera „List z Zakopanego” pochodzącego ze zbioru „Listy jadowne do wytwornej pani”.

Przyjacielowi z lat dawnych i koledze z lat wojny

JĘDRUSIOWI RUTOWSKIEMU,

*z pod znaków tych samych, jako wyraz tęsknoty za tem
co tutaj przechodzi w legendę
poświęcam.*

Kochana moja Pani i Królowo!
Dziś mi wręczono liścik Twój z pod Etny,
W którym mi każde Twoje mówi słowo,
Że i Twój nastrój i wygląd jest świetny
I żeś już pewnie usidliła Włocha,
Który namiętnie po włosku Cię kocha...

Nie mówisz o tem wprawdzie w swoim liście...

(Kobiety czasem bywają dyskretne)

Lecz, że Ty także kochasz go ogniście

Dowód, żeś związała z nim aż pod Etnę,

Gdzie się przeżywa wzruszenia nietanie,

Gdy się sielankę snuje na wulkanie...

Nie mam do Ciebie pretensji ni żalu

Jeżeliś dla mnie zachowała serce,

Bo wiem, że gdy się znajdziesz na Podhalu

I gdy mię spotkasz z kwiatkiem w butonierce,

Serce Twe znowu z wzruszenia zabimba

Jak kołysana wiatrem halnym limba...

Wiem, że kobiety dzielić się umieją

Jednemu serce – a drugiemu ciało.

Więc matką głupich cieszę się nadzieją,

Że tam coś jeszcze i dla mnie zostało,

Co w pięknej formie wytwornej dostanę,

Gdy syta Włoch już, wpadniesz w Zakopane.

Tu w Zakopanem Sodoma, Gomora!

Tłum barwną falą kłębi się i wełni...

Jazz-bandy ryczą wszędzie od wieczora

Znać najwyraźniej, że sezon jest w pełni...

Choć gdy dokładniej wejrzy się w oblicza

Widać w nich napis: »Nędza urzędnicza«.

Kędy się ruszysz — wszędzie orgja dzika,
Ludzie szaleją, klnąc na ciężkie czasy,
Nerwy stargane rwie nadal muzyka,
A że narodek tanich wzruszeń łasy,
Więc piją lichy destylat na umor,
By skrzesać w sobie to, co zwie się humor.

U Karpowicza, jak zwykle turyści
Radzą, jak zdobyć wreszcie szczyt... Nosala!...
(Marzenie, które dotąd się nie iści,
Bo na nim corok ktoś łeb swój rozwała),
A że zdobyli, choć z trudem, Krupówki,
Topią swą radość w kielichach wiśniówki.

Tu się ostatni chronią Mohikanie,
Dla których Tatry świętą są tęsknotą,
A nie szaloną nocką przy szampanie
Przeżyta w orgji – aż z sali wymiotą...
Stary Karpowicz, sam trawion przez żądze,
Godzina pierwsza zamyka wrzeczadze...

Walczyński nie gra... Sztuka nie popłaca,
Bo dziś wszak trzeba być błaznem lub świnią,
Albo lalusiem dla paskarzyc caca,
Bo wszak dziś one Sztukę sztuką czynią,
Więc Wiktor skrzypki swoje ukrył w domu
I grać zaprzestał, bo grać niema komu...

Franciszek Trzaska, zakopiański święty,
Apostoł Piękna w szacie jego czystej
Dziś obfituje we wszystkie ponęty,
Jakie dać mogą dzikie jazz-bandzisty!...
Nieboszczyk Chopin załkałby w mogile,
Gdyby usłyszał canzonę... na pile...

Tam znać, że życie w Polsce nie zamarło,
Że nie wymarły w Dunaju łososie,
Kiedy się widzi, jak ciągną na tarło
Damy starszejsze i młodziutkie Zosie,
By przeżyć w shimmy dozwolonym splocie
To, co nie grozi następstwami – cnocie...

Kiedy rozpłoną ampie ponad salą
I gdy godzina wybije dziesiąta,
Ludzie tłumami w salon Trzaski wałą,
Gdzie chuć z każdego bije na nich kąta
I gdzie pod maską niby też to cnoty
W tańcu duchowe szaleją kokoty!...

Marion tańczy!... podłoga aż dudni...
Drżą światłem krwawem nad nią reflektory,
Drżą wiolinowe akordy wciąż cudniej,
A w atmosferze na szal tańca chorej
Kpi w żywe oczy muzyk-Methodysta
I na tę gawiedź najbezczelniej śwista!...

Marion tańczy!... damy z Limanowej
I dogaressy rodem aż z Chrzanowa,
Jak kaczkę z wody wychylają głowy...
(Na tańcu zna się wszak dziś każda krowa)
Wierz mi, że żadne słowo nie opowie,
Jak wyglądają te zachwyty krowie!...

Gdybyś widziała te oczy płonące,
Wpatrzone w Marion, gdy w przegięciach tańczy,
Jakby oślepięte przez wschodzące słońce,
Gdy je szal zmysłów pali opętańczy,
Rzecbyś musiała, że dziś kobiet serca
Miłość lesbijska nawskróś już przewierca...

Człek pewien... chory na stolec... burmistrza...
Posłał murzynów swoich do Afryki,
Więc atmosfera na Krupówkach czystsza
I nie drze uszu już nam jazz-band dziki,
Choć po północy... twarzyczki tesame
Zdobią nosami »smoczą« jego »jamę«...

Tam się przejawia »miłość« już wyraźniej,
Tam nie potrzeba erotycznych wierszy,
Nikt naiwnością tutaj się nie błaźni,
Kto więcej płaci, ten zawsze jest pierwszy...
Tak na psy zesłała w Zakopanem cnota,
Że jest od złotych zależna i złota!...

Pan Bielatowicz, który ma »Tatrzańską«,
Człowiek przemiły, prawie że anielski,
Klnie na publiczność, dziś cokolwiek drańską,
A z nim i wspólnik jego klnie Jasielski,
Że dziś przy kawie zamiast przy szampanie
Młodzież uwodzić piękne pragnie panie...

Cóż stąd, że ściany zdobią wszędzie kwiatki
A Karasiński gra rapsodję Liszta,
Cóż stąd, że w zachwytyt wpadają mężatki,
I że w ich sercach burza gra ognista,
Kiedy rachunek... śmieszne to potrosze...
Wynosi razem: *pięćdziesiąt trzy grosze!*...

Za to szalona odchodzi kręciołka,
Falują szybko rozgniatane biusty,
Kręci się cielę w objęciach matołka,
Który ma łebek od pomady tłusty
I mając także tępy wzrok cielęcia,
Udaje tutaj udzielnego księcia!...

Mamy zazdrosczą córkom, mamom córki
Rachitycznego w smockingu dansera...
Jak w szopce w kółko kręcą się figurki,
Danser danserkę oczami rozbiera,
Błysk oczu... uścisk... słówko przyciszone...
Na resztę zasię zapuścimy zasłonę!...

Damy, udając modne dziś Hiszpanki,
Noszą węgierskie od Bezego chusty,
Na sali cudne kwitną zalecanki
Główki kapusty – do głowy kapusty...
Poczem już w domu nadobna Salome
Wyczynia tańce... mniej więcej wiadome...

W pensjonatach, jak zwykle w sezonie,
Straszy po nocach i to najbezczelniej!...
Bo przecież piękne Hele, Wandy, Bronie
Musi pocieszać ktoś na tej pustelni,
Która się zowie wakacyjne łóżko...
A pełno grzeszków kryje pod poduszką...

Od czegoż zresztą wakacyjne wczasy?...
Życie jest takie jednostajne w mieście...
Tak jest w niem mało ponęt i okrasy,
Że trudno za złe brać faux-pas niewieście,
Która, (co teraz tak często się zdarza),
Musi spać w mieście w objęciach paskarza...

Wszak prędko mija czas porywów złoty...
Od czegoż zresztą mężatką mężatka?
Niewyzyskanej szkoda przecież cnoty!...
Rozkosz należy wchłonąć do ostatka!...
Zwłaszcza, że górskie sprawia już powietrze,
Że i... grzeszenie jest tu znacznie letsze...

Grzech ułatwiają dziś automobile,
Których tu codzien przyjeżdżają setki,
W nich przeżywają miłostki motyle,
Mniej więcej znane w pół-Polsce kobietki...
Z pamięci mojej nigdy nie wymażę,
Jakie w nich widzę co niedziela »twarze«...

Jestto wystawa karykatur żywa!...
Puszą się w swoich brylantach wieprzyce!...
Kaźda się w roli arcyksiężnej zgrywa,
Zwłaszcza, że nosi jedwabną spódnice
I że znać na niej duży roczny dochód,
Bowiem na własny jest ją stać samochód...

Pędzą w sto koni głupie tępe pyski
I w Tatr dostojność, w gór naszych wspaniałość,
Niosą bydlęcość spłodzoną przez zyski,
Niosą tandetę i dusz własnych małość!...
A Giewont stary, który widział tyle,
Kpi z tych, co zdołają dziś automobile...

Lecz zatem wszystkim co się tutaj kłębi
Tatrzańskie niebo prześlicznie się śmieje!...
Uroda życia bije z lasów głębi!...
A ludzie słońca wciąż żywią nadzieję łże stąd
Ludzkość wymiecie dostojna Bękarty – jakie porodziła wojna!...

Z dnia na dzień życie w Polsce nikczemnieje,
Więc niech przynajmniej chram Tatr czystym będzie!
I niechaj piękna gór naszych złodzieje,
Których tu tylu spotyka się wszędzie
Raz zrozumieją, że tu ich nie trzeba,
Gdzie jest tak blisko – do słońca i nieba!!!...

Na ten list kończę, Pani moja miła,
I proszę, błagam, wracaj mi czempredzej,
A znów baśń serca ze mną będziesz śniła
Zdała od ludzkiej głupoty i nędzy
I wskrześnie znowu miłość nasza stara!...
Źle mi bez Ciebie... wracaj *mia cara!*

Zakopane, sierpień 1924.

Edmund Bieder